

Maria

„Spod dwóch okupacji na Ziemi Odzyskane”

Moja prababcia Lucyna Iwaszko urodziła się w miejscowości Hancewicze niedaleko miasta Baranowicze, skąd pochodzili jej rodzice. Obecnie wspomniane miasta leżą na Białorusi, dawniej zaś znajdowały się w granicach II Rzeczypospolitej. W przekazywanych wspomnieniach najczęściej pojawiała się nazwa Baranowicze, była to bowiem siedziba powiatu w województwie nowogródzkim i tam koncentrowało się życie mieszkańców, w tym moich bliskich. Niezwykle dramatyczna jest historia miasta, które po I wojnie światowej wchodziło w skład państwa polskiego, potem zostało zajęte przez Armię Czerwoną, następnie trafiło pod okupację niemiecką. Po wyparciu Niemców przez Rosjan, Baranowicze weszły w skład Białoruskiej SRR, a po roku 1991 stały się częścią niepodległej Białorusi.

Z przekazywanych z pokolenia na pokolenie wspomnień dowiedziałam się, że miasto



Mikołaj Iwaszko /po lewej stronie/ wraz z narzeczoną Bronisławą na Kresach Wschodnich przed wojną

przeżywało swój największy rozkwit w czasach, gdy znajdowało się w granicach II Rzeczypospolitej. W miejscowości działało polskie gimnazjum, zbudowany został drewniany kościół katolicki pw. Podwyższenia Krzyża, odsłonięto Grób Nieznanego Żołnierza, w mieście stacjonowały liczne oddziały wojska polskiego, m.in. Nowogródzka Brygada Kawalerii, którą od 1937 roku dowodził gen.

Władysław Anders. W roku 1922 Baranowicze odwiedził Marszałek Józef Piłsudski, było to wielkim przeżyciem dla rodziców mojej prababci. Bronisława Iwaszko była nauczycielką, a jej mąż Mikołaj, posiadając dyplom mistrzowski i tytuł mistrza kowalskiego, pracował w swoim zawodzie. Niestety, nie udało mi się dowiedzieć więcej na ten temat. Ich jedyna córka, a moja prababcia, przyszła na świat w 1930 roku. Baranowicze zamieszkiwane były przez Polaków, Białorusinów i Żydów. Moja prababcia miała więc sąsiadów i koleżanki wspomnianych narodowości. Już jako sędziwa osoba często wspominała swoje dzieciństwo i ku naszej radości śpiewała piosenki po polsku, a niekiedy po białorusku.

W momencie wybuchu drugiej wojny światowej prababcia miała zaledwie dziewięć lat, gdy miasto zostało zbombardowane przez Luftwaffe. Kolejne dni przyniosły jeszcze bardziej



Mikołaj Iwaszko mistrz kowalstwa, zdjęcie sprzed II wojny na terenach dawnej Rzeczypospolitej

tragiczne wydarzenia, ponieważ na teren powiatu wkroczyła Armia Czerwona, a wraz z nią zaczęły się mordy, grabieże i prześladowania. Od czerwca 1941 roku rozpoczęła się okupacja niemiecka, wówczas na cmentarzu żydowskim dokonano masowego mordu na Żydach, a w mieście wkrótce utworzono getto, w którym zamordowano ok. 13 tysięcy obywateli żydowskich (ocalało zaledwie ok. 250). W 1945 roku wschodnie tereny Rzeczypospolitej zajęła Armia Czerwona. Nowe granice Polski doprowadziły do ogromnej fali przymusowych przesiedleń ludności polskiej ze Wschodnich Kresów RP. Polska straciła te tereny na rzecz republik białoruskiej, litewskiej i ukraińskiej.

Moja rodzina szczęśliwie przeżyła piekło sowieckiej i niemieckiej okupacji, aby stanąć przez trudnym wyborem. Pozostanie na tych terenach wiązało się z ryzykiem narzucenia przez władze obywatelstwa białoruskiego. Rodzice i krewni mojej prababci wybrali niepewny los i wyjechali na Ziemię Odzyskane w ramach tzw. „repatriacji”. Słowo to oznacza „powrót do kraju ojczystego”, więc trafniejszy byłby termin „ekspatriacja”, oznaczający opuszczenie kraju ojczystego na skutek przymusu.

Kiedy moja prababcia wraz z rodzicami jechała na Ziemię Odzyskane była mniej więcej w moim wieku. Zastanawiam się, co wtedy czuła? O czym myślała? Czy bała się życia na nowej nieznanej ziemi? Podróż była długa i uciążliwa. Przesiedleńcy czekali czasami po kilka tygodni na stacjach kolejowych na odejście pociągu, nie mieli możliwości ugotowania jedzenia, schronienia się przed deszczem i zimmem. Narażeni byli również na rabunki w czasie postoju. Rodzina mojej prababci ruszyła w nieznaną z niewielkim dobytkiem, na który składały się odzież, obuwie, żywność, drobne sprzęty domowe, ich krewni mieli nieco inwentarza gospodarczego. Jak w przypadku większości mieszkańców dawnej II Rzeczypospolitej, miejsce do którego trafili było przypadkowe. Ostatecznie zatrzymali się w miejscowości Osetno niedaleko Góry. Jest to wieś w województwie dolnośląskim, powiecie górskim. Niegdyś przez wieś przebiegała linia kolejowa, pozostał po niej budynek stacji zaadaptowany na mieszkanie. W Osetnie znajdują się dwa mosty kolejowe na rzece Barycz, a za miejscowością, w kierunku Ryczenia, usytuowany jest stary i zaniedbany cmentarz poniemiecki. Moi przodkowie we wspomnianej miejscowości zajęli murowany dom



Ślubne zdjęcie Lucyny z domu Iwaszko i Bronisława Ratajczaka

poniemiecki z ogrodem i zabudowaniami gospodarczymi. Majątek pozostawili mieszkający tam wcześniej Niemcy, którzy albo uciekli, albo zostali wypędzeni z tamtych terenów. Życie na Ziemiach Odzyskanych tuż po wojnie nie było łatwe, dodatkowo towarzyszyło mieszkańcom poczucie niepewności i zagubienia. Moi przodkowie z jednej strony obawiali się powrotu dawnych właścicieli, z drugiej strony tęsknili za swoją ojcowizną i dawnym dobrym życiem sprzed wojny.

Mama mojej prababci, Bronisława Iwaszko, nigdy nie wróciła do pracy nauczycielki, nie było dla niej miejsca w nowej socjalistycznej szkole. Jej mąż zaczął pracować jako kowal w Państwowych Gospodarstwach Rolnych i szybko zdobył uznanie jako dobry fachowiec oraz rzetelny pracownik w Osetnie i Kietlowie. Oczywiście musiał zapomnieć o tzw. kowalstwie artystycznym i zajmował się głównie podkuwaniem koni, które posiadał prawie każdy gospodarz. Jego córka, a moja prababcia, Lucyna, znacznie lepiej niż rodzice przystosowała się do nowej rzeczywistości. Wkrótce poznała chłopca z pobliskiej Góry, zakochała się i wyszła za mąż. Przyszły ojciec mojego dziadka był z zawodu rzeźnikiem, przez jakiś czas pracował w sklepie żelaznym. Wkrótce stał się stałym bywalcem domu w Osetnie, gdzie odwiedzał swoją narzeczoną. Jej rodzice inaczej wyobrażali sobie życie swojej jedynaczki, zgodzili się jednak na ślub młodych. Po zawarciu związku małżeńskiego młody mężczyzna zamieszkał z teściami w połowie zajętego przez nich ponemieckiego domu i zaczął rozbudowywać gospodarstwo, do którego prowadzenia jakoś nie mieli serca jego teściowie. Wówczas dobudowany został budynek gospodarczy, w obejściu pojawiły się nowe zwierzęta, w tym ulubiony koń



Mikołaj Iwaszko w dojrzałym wieku,
Osetno na Ziemiach Odzyskanych

pradziadka. Wygospodarowano większą powierzchnię na ogród, w końcu z plonów miały korzystać już dwie rodziny, a nie jak dotychczas jedna. Wokół domu było około 2 hektarów gruntów, ponadto do rodziny należało pięciohektarowe pole. Na świat zaczęły przychodzić dzieci pary, a było ich sześcioro. Ciężkim doświadczeniem dla rodziców była śmierć jednego z synów, Jędrka, który przeżył zaledwie trzy miesiące. Moja prababcia ciężko pracowała na gospodarstwie, a opiekowanie się tak liczną gromadką też nie było niełatwe. Czasami wspominała, że „czego innego zaznała w młodości”, była przecież jedynaczką rozpieszczaną przez rodziców i nie znała takiej trudnej pracy. Nie znaczy to jednak, że się skarżyła, po prostu zamyślała się nad kolejami swojego losu i wspominała przeszłość. Potem zwykle szła do tzw. letniej kuchni, gdzie przygotowywała posiłki lub robiła przetwory. Z czasów okupacji i biednych lat powojennych pozostało jej wspomnienie głodu i zimna.

Prababcia robiła więc mnóstwo słoików z ogórkami, powidłami, kompotami, przechowywała na zimę warzywa, oszczędzała żywność, wodę, energię. Nie do pomyślenia było dla niej, aby wyrzucać chleb, co dziś zdarza się tak często. Zdumiewało nas, jej prawnuki, że nigdy nie miała telewizora i nie chciała go mieć. Nie rozumiała, co jest przyjemnego w patrzeniu się w szklany ekran. Kiedy w prezencie dostała telewizor narzekała, że od niego bolą ją oczy, więc szybko zniknął z jej pokoju. Wolała posłuchać radia, pomodlić się na różańcu, porozmawiać ze znajomymi czy posiedzieć w sadzie. Kochała kwiaty, o które bardzo dbała w domu i ogrodzie. Była też osobą bardzo religijną i miała surowe zasady. Nie mogła zrozumieć nowoczesnego świata, gdzie rozwody i pozbywanie się niechcianych dzieci było tak częstą praktyką. Nigdy nie przekonała się do komputera czy telefonu komórkowego, nie korzystała z kart i bankomatów, cierpliwie czkając na listonosza z emeryturą. Los krótko był dla niej łaskawy, bowiem stosunkowo szybko owdowiała. Jej mąż zmarł w latach osiemdziesiątych przed wprowadzeniem stanu wojennego, a dorastające dzieci nie od razu potrafiły go zastąpić na gospodarstwie. Bronisław, z zawodu rzeźnik, był bowiem dobrym gospodarzem, sam robił wyroby masarskie na Wielkanoc i święta Bożego Narodzenia, więc rodzinie dobrze się powodziło. Dzieci, w tym mój dziadek, na zawsze zapamiętały pyszny smak i niepowtarzalny zapach domowych wyrobów. Jego żona, jak na dobrą gospodynię przystało, sama piekła chleb na chrzanowych liściach, który zdumiewająco długo był świeży, a wnukom i prawnukom serwowała smaczne bliny. Jako sędziwa osoba lubiła napalić w piecu i opierać się o jego ciepłą ścianę, jak ognia unikała lekarzy. Szczęśliwie przeżyła udar, który zostawił jednak trwałe ślady na jej twarzy i po prawej stronie ciała, które nigdy nie odzyskało w pełni sprawności. Po kolei żeniła synów lub wydawała za mąż swoje córki. Najstarszym jej synem był właśnie mój dziadek Bogusław, kolejne jej dzieci to córki Grażyna, Mirosława, drugi syn Andrzej, Urszula, a potem najmłodsza córka Jolanta. Wszystkie dzieci prababci i pradziadka osiedliły się na terenie województwa dolnośląskiego i to tutaj z kolei na świat przyszły ich dzieci. Prababcia zmarła w wieku 87 lat w 2017 roku i spoczęła na Cmentarzu Parafialnym w Osetnie obok swoich rodziców i męża (Bronisława Iwaszko, urodzona na Kresach Wschodnich w 1901 roku, zmarła w 1970 roku, a jej mąż Mikołaj Iwaszko urodzony na Kresach Wschodnich w 1902 roku, zmarł w roku 1978).



Mikołaj Iwaszko ze swoją córką
pod koniec życia



Bronisław Ratajczak z żoną Lucyną
z domu Iwaszko i sześciorgiem ich dzieci
na Ziemiach Odzyskanych

Białorusinem. Gdy zapytałam o wspomnienia z pobytu, usłyszałam opowieść o malowniczych terenach pełnych lasów, gdzie można spotkać ponad stuletnie drzewa. Oczywiście, miasto Hancewicze



Bronisław Ratajczak jako gospodarz
w Osetnie na Dolnym Śląsku

przez lata bardzo się zmieniło, ze wspomnień bliskich dowiedziałam się, że w latach siedemdziesiątych miejscowość przecinała piaszczysta droga, a przejeżdżający autobus, którym przyjechali, wzbijał w powietrze tumany kurzu. W mieście nie było asfaltu, wybudowany natomiast został duży dom towarowy i postawiono nowoczesne kilkupiętrowe bloki. W bocznych uliczkach zachowała się jednak dawna drewniana zabudowa. Dzieci Lucyny oglądały wszystko z ciekawością, ale bez wzruszenia, które

było udziałem ich matki, bezskutecznie próbującej odnaleźć zapamiętane z dzieciństwa miejsca i ślady dawnych wspomnień. Po pewnym czasie kontakt ze wspomnianą rodziną urwał się zupełnie, gdy zmarły przedstawicielki starszego pokolenia, a ich dzieci nie dążyły do potrzymania dawnych więzi i całkowicie oderwały się od swoich polskich korzeni.

W tym roku zmarł mój dziadek Bogusław (1951-2023), najstarszy syn prababci z domu Iwaszko, córki przesiedleńców na Ziemi Odzyskane. Spisane wspomnienia mojej rodziny postanowiłam mu zadedykować, a do pracy dołączyłam znalezione w domowych archiwach fotografie.

Pamięci mojego dziadka

Na zakończenie pragnę opowiedzieć, że spełniło się marzenie moich przodków. Do miejscowości Hancewicze, po wielu latach spędzonych na Ziemiach Odzyskanych, na zaproszenie, pojechała w odwiedziny moja prababcia wraz z dwojgiem swoich nastoletnich dzieci Andrzejem i Jolantą. Po podróży pociągiem i przesiadce w Terespolu dotarli do Brześcia, a potem pojechali w kierunku miasta Baranowicze. W Hancewiczach nadal mieszkała dalsza rodzina Lucyny z domu Iwaszko, w tym krewna Czesława, która nie wyjechała z tamtych terenów na Ziemię Odzyskane z powodu zawarcia małżeństwa z



Bronisław Ratajczak
na ulicy w Górze

którym przyjechali, wzbijał w powietrze tumany kurzu. W mieście nie było asfaltu, wybudowany natomiast został duży dom towarowy i postawiono nowoczesne kilkupiętrowe bloki. W bocznych uliczkach zachowała się jednak dawna drewniana zabudowa. Dzieci Lucyny oglądały wszystko z ciekawością, ale bez wzruszenia, które



Mój dziadek Bogusław Ratajczak
w dniu ślubu